Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok IX. Dnia 1-go września 1933 r. Nr. 17.

Warszawa-Kraków-Lwów-Poznań.

JEDNOŚĆ

BEZPARTYJNE PISMO PRACOWNIKOW UMYSŁOWYCH.

WYCHODZI 1 i 15 KAZDEGO MIESIĄCA.

Cena numeru 35 gr. Pren. kwart. 2'50 zł.

Konto czekowe P. K. O. 404,988. Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ulica św. Filipa L. 5. II. p. — Tel. 137-99 Konto czekowe P. K. O. 404,988.

Praworządnością i sprawiedliwością państwa i narody żyją, bezrządem i nienawiścią — państwa i narody upadają.

Treść nru 17:

Dla „dobra sprawy".

Zdajemy sobie dokładnie sprawę z obecnych czasów i dokonujących się zmian, które, otrząsając się z dawnych przestarzałych przesądów, podążają ku czemuś nowemu. Świat idzie naprzód, rodzą się nowe idee, które, poprzez walkę, torują sobie drogę do nowego życia.

Jest to proces ogólny, któremu ulegają narody i państwa europejskie.

I u nas dokonuje się również ten proces w ogniu krytyki i walk, z których hasła i idee zdrowe wyjdą zwycięsko dla dobra życia państwowego.

Zagadnieniom tym zamierzamy poświęcić szereg artykułów wstępnych, gdyż **nie chcemy, ani nie możemy być biernymi świadkami dokonującego się procesu, ani nie będziemy się ograniczać do krytyki tego, co uważamy za złe, ale chcemy i będziemy aktywni, walcząc o to, co dla naszego narodu i państwa uważamy za dobre i zbawienne.**

Ostatnio, na tle walki o zmianę Konstytucji, padło hasło, by **przy decydowaniu o losach państwa, zabezpieczyć należyty wpływ „elicie" narodu w ciałach ustawodawczych.**

Byliśmy, jesteśmy i będziemy zawsze gorącymi zwolennikami, by **państwem rządzili ludzie najlepsi, najzasłużeńsi i najmądrzejsi, których ofiarność i poświęcenie będzie najlepszą gwarancją, że pracować będą nie dla karjery, ale dla państwa, nie dla sławy, lecz dla dobra narodu.**

Wychodząc z tego założenia, pragniemy w artykule niniejszym poruszyć to zagadnienie na froncie naszej administracji państwowej i organizacji kadr urzędniczych.

Mając bezpośredni kontakt ze światem urzędniczym, który spełnia rolę sprężyny, poruszającej poszczególne kółka i tryby ogromnej machiny państwowej, znamy może lepiej od innych, co należy uczynić, by maszynerja funkcjonowała należycie i sprężyście.

Stanie się to wtedy, kiedy naprawdę elita intelektualna znajdzie się przy warsztacie pracy, kiedy praca, zasługi i wiedza fachowa spotkają się z uznaniem czynników decydujących.

Jest u nas w tej dziedzinie wiele do zrobienia, a nie mało do naprawienia.

Walczyliśmy o to, nie bez pewnego powodzenia. W ostatnich czasach widzimy nawet pierwsze próby naprawienia błędów, które polegały na tem, że nie rzadko, a czasami nawet często, powierzano funkcje urzędnicze **osobom, nie nadającym się na odpowiedzialne stanowiska.**

Nie bolało nas, kiedy ze stanowisk usuwano niedołęgów, leniuchów, lub wprost szkodników. Ale bolało nas zawsze, kiedy dobrym pracownikom i rzetelnym ludziom wyrządzano krzywdę, usuwając ich ze służby, lub wysyłając przedwcześnie na emeryturę z widoczną szkodą i namacalną stratą, dla dobra sprawy.

Rozumiemy, że przy tworzeniu i budowaniu machiny administracyjnej, trafiają się omyłki i błędy; ale tych błędów i omyłek powinno być jak najmniej. Źle jest, jeśli się błędy powtarzają, a krzywdy pozostają nienaprawione.

To jedna nasza troska, jeśli o „czystkę" w świecie urzędniczym chodzi.

Drugą naszą troską, i to jeszcze donioślejszą, jest obsada stanowisk urzędniczych.

Dobrze jest, jeśli wybór padnie na dobrą siłę, fachowo przygotowaną, objektywną przy sprawowaniu urzędu, przestrzegającą obowiązujących praw. — Wtedy dany urząd budzi szacunek i zaufanie ludności.

Źle natomiast jest, jeśli, zamiast przygotowania fachowego, jedyną kwalifikacją są walory polityczne, często podejrzanej wartości, — bo czego nieraz ludzie dla karjery nie robią — **gdyż dzieje się to z wyraźną krzywdą nietylko ludzi pełnowartościowych, ale ze szkodą sprawy publicznej.**

Źle jest, jeśli krzykliwy agitator, gruboskórnym tupetem pokrywa braki fachowego przygotowania. Często im mniej umie i im mniej jest wart, tem głośniej krzyczy. A krzykiem, poza obawą, nie wzbudzi ani powagi, ani szacunku, ani uznania, ani zaufania, które powinno być najwyższym walorem, przy sprawowaniu funkcji publicznej. Tu by się przydała „czystka" i to grubą miotłą.

Jeśli prawdziwa elita ma odegrać w życiu państwowem pierwszorzędną rolę, to niech ten proces ogarnie także dziedzinę kadr urzędniczych.

Do tej pracy stajemy chętnie i ofiarnie.

Przyłożymy rękę do tego, by wyplenić chwasty, które się bujnie rozrosły, by wytępić typ karjerowicza - agitatora. Zyska na tem powaga urzędu i czystość życia publicznego.

Naszą troską o najbliższe jutro jest, by prawdziwa elita intelektualna i etyczna odegrała w życiu państwowem taką rolę, jaka się jej należy, by praca i prawdziwa zasługa wybiła się na plan pierwszy dla „dobra sprawy".

Widmo redukcyj personalnych.

Sprawa urzędnicza nie schodzi u nas z porządku dziennego od całego szeregu lat. Ciężko z nią było przed kryzysem, tem gorzej zaś przedstawia się w okresie przesilenia gospodarczego, którego końca nie widać.

Dotychczas załatwiano ją cięciem cesarskiem. Pogarszały się stosunki ekonomiczne, malały wpływy do skarbu państwa — więc obcinano pobory. Początkowo odbywało się „strzyżenie" na raty. Najpierw „ostrzyżono" nas na „półkrótko", potem na „krótko", a kiedy i to nie zapobiegło złemu, wzięto się do „golenia". No i „wygolono" nas tak dokumentnie, że dalej już „golić" niema co, gdyż pensje nie odrastają na mróz jak brody.

Mimo wszystko, od szeregu miesięcy kar-

mila nas znowu prasa codzienna, zwłaszcza opozycyjna, coraz to nowemi groźbami dalszych redukcyj poborów.

Rozpoczął się istny „kadryl". Po alarmujących wieściach dalszej obniżki płac, następowało zaprzeczenie czynników decydujących, poczem na krótko następowało złowróżbna cisza, po której znowu powtarzał się ten sam kadryl.

Zagadnienie to jest nadal kwestją otwartą, oczekującą na rozwiązanie, które jest niesłychanie ciężkie i trudne.

Na dalszą obniżkę płac — jak się dowiadujemy — nie zanosi się. Czynniki miarodajne widzą aż nadto dobrze, że dalsze obniżanie poborów jest rzeczą wprost niemożliwą, szukają więc rozwinzania na drodze innej. Mianowicie mają nastąpić redukcje personalne, przez zmniejszenie liczby pracowników państwowych. W tym duchu opracowuje się nowy budżet na rok 1934/35. Oszczędności mają być posunięte bardzo daleko, gdyż ma ulec redukcji poważnych parę tysięcy pracowników. Jak wieść niesie, we wszystkich resortach ma być zredukowanych około 10.000 ludzi. Największa cyfra przypaść ma na kolejarzy, jako grupę najliczniejszą. Mamy więc przed sobą nową zmorę i nowe nieszczęście, przed którem musimy się bronić.

I znowu spada na nasze centralne organizacje, a przedewszystkiem na prasę zawodową ciężki obowiązek, by się przed tym nowym ciosem bronić skutecznie.

Zadaniem i obowiązkiem naszym jest wytężyć wszystkie siły, by cios ten odrzucić, a jeśliby się to nie udało, to cały wysiłek nasz i zabiegi muszą iść po tej linji, by cyfra ofiar, jeśli ofiary być musza, była jak najmniejsza.

Ur.

O rewizję zbyt wysokich zysków!

„Herald Tribune", pismo wychodzące w Waszyngtonie doniosło, że rząd Stanów Zjednoczonych **poddał rewizji ceny hurtowne 784 artykułów.** Po przeprowadzeniu tej rewizji, mają być **ustalone nowe ceny, zwłaszcza tych towarów, które są sprzedawane po cenach nieuzasadnienie wysokich.**

Widzimy, że w najbogatszym na świecie państwie, rząd wkracza w tę dziedzinę życia gospodarczego i mimo niczem dotychczas nie krępowanego liberalizmu gospodarczego, przystąpił **do uregulowania cen w imię równowagi, sprawiedliwości i konieczności państwowej.**

Uważamy, że dobrze się stało przez wkroczenie państwa w machinację hurtowników, którzy, tak jak u nas osławione kartele, wyśrubowali ceny niektórych towarów do niczem nieusprawiedliwionych cen, nie pozostających w żadnej proporcji do zbyt niskich cen produktów rolnych.

Stany Zjednoczone zabrały się bardzo energicznie **do regulowania życia gospodarczego i do oczyszczania zatrutej atmosfery.**

Domagać się będziemy, by i u nas postąpiono w analogiczny sposób.

Wystąpiliśmy swego czasu do celowej walki z kartelami. Osiągnęliśmy coprawda, niewielki sukces, ale uczyniono wyłom w „murach niezdobytej twierdzy kartelowców", którzy mimo wszystko, **utrzymują jeszcze nadal ceny zbyt wysokie** (węgiel, cukier itd). Masarze, którzy na swoich wyrobach, w stosunku do ceny targowej nierogacizny, dorabiają się z krzywdą innych „fortun", **powinni pierwsi być poddani rewizji ze swoimi niczem nieuzasadnionemi cenami i nie „świńskiemi zyskami".** Wszak rolnicy, którzy dostarczają nierogacizny, cierpią ostatnią nędzę, podczas, gdy masarze robią istne kokosowe interesy. Czyż państwo nie powinno uregulować ceny i zysków w kierunku równowagi, tak jak się to dzieje w Ameryce?

Egzekucja na uposażeniu służbowem i emerytalnem

ORAZ NA ŚWIADCZENIACH UBEZPIECZ. I ALIMENTACYJNYCH.

Od chwili wprowadzenia nowych przepisów egzekucyjnych, redakcja nasza zasypywaną jest zapytaniami, szczególnie ze strony emerytów, gdyż odnośny artykuł ustawy emerytalnej zastrzegający nienaruszalność poborów emerytalnych na rzecz prywatnych pretensyj do dnia dzisiejszego nie został zmieniony.

Poniżej podajemy zasady ustawowe dotyczące egzekucji:

I. Uposażenie służbowe i zaopatrzenie emerytalne (uposażenie emerytalne, pensja wdowia i sieroca) osób będących w publiczno-prawnym stosunku służbowym, pracowników samorządowych, djety posłów i senatorów, wynagrodzenie pracowników umysłowych i robotników, tudzież świadczenia powtarzające się, których celem jest zapewnienie utrzymania należnego z tytułu: alimentów, renty za utratę zdolności do pracy, ubezpieczenia, wsparcia lub z jakiegokolwiek innego tytułu prawnego, jeżeli **nie przewyższają 1200 zł. miesięcznie** podlegają egzekucji w jednej piątej części, a na zaspokojenie należności alimentarnych także w drugiej piątej części, przyczem zawsze suma 100 zł. miesięcznie wolną jest od egzekucji, chyba, że dochodzone są należności alimentarne. Jeżeli dłużnik otrzymuje miesięcznie **powyżej 1.200 zł.** egzekucji podlega nadto połowa całej przewyżki, a na zaspokojenie należności alimentarnych również i druga połowa.

II. Przy zbiegu egzekucji należności alimentarnych z egzekucją innych należności, jedna piąta część podlega egzekucji za wszystkie długi ogółem, druga zaś część piąta na zaspokojenie samych tylko należności alimentarnych, o ileby pierwsza część na nie przy zbiegu z innymi wierzytelnościami nie wystarczała. Według tej samej zasady **podlega egzekucji przewyżka ponad 1200 zł. miesięcznie.**

III. Dodatki, które dłużnik otrzymuje na utrzymanie rodziny, **podlegają w całości egzekucji** na zaspokojenie należności alimentarnych tego członka przed innemi należnościami.

IV. Dochody wymienione pod I.—III. oblicza się wraz ze wszystkiemi dodatkami i wartością świadczeń w naturze, **lecz po potrąceniu podatków, składek emerytalnych i opłat publicznych**, należnych z ustawy. Jeżeli dłużnik otrzymuje dochody z kilku źródeł, wymienionych poprzednio, podstawę obliczenia stanowi suma dochodów.

V. Należności pośmiertne, wypłacone tytułem zapomogi lub zaopatrzenia jednorazowego pod jakąkolwiek nazwą, albo z tytułu ubezpieczenia kosztów pogrzebu, podlegają egzekucji tylko na zaspokojenie kosztów pogrzebu.

VI. **Nie podlegają wogóle egzekucji:** 1) uposażenie służbowe, wpłacone na konto czekowe Poczt. Kasy Oszczędności, lub innych instytucyj wykonywujących czynności bankowe, 2) sumy i świadczenia w naturze, przeznaczone na pokrycie wydatków lub wyjazdów w sprawach służbowych oraz wydatków, związanych z przesiedleniem emerytów, 3) żołd oraz wszelkie inne należności służbowe i uboczne niezawodowych podoficerów i szeregowców, 4) stypendja na kształcenie się, 5) należności z tytułu ubezpieczenia na wypadek choroby i zasiłki pieniężne z tytułu zabezpieczenia na wypadek bezrobocia, 6) wsparcia wyznaczone dłużnikowi dla poratowania jego lub jego rodziny z powodu choroby, śmierci lub innej klęski, 7) u dłużnika pobierającego periodycznie stałą płacę pieniądze w kwocie, która odpowiada niepodlegającej egzekucji części płacy za czas do najbliższego terminu wypłaty.

VII. Uposażenie i zaopatrzenie emerytalne osób wojskowych podlega egzekucji według przepisów szczególnych.

Skandal asekuracyjny w ubezpieczeniach poniemieckich.

W numerze 15 „Jedności" z dnia 1 sierpnia br. ogłosiliśmy artykuł „Kiedy zostaną zrealizowane polisy niemieckie"? lecz niestety odpowiedzi z miarodajnego źródła, tj. urzędu likwidującego te polisy, nie otrzymaliśmy.

Natomiast wielu zainteresowanych, którzy **od roku z utęsknieniem oczekują realizacji swych polis, otrzymało na ponaglenia, stereotypową odpowiedź na odkrytce następującej treści:**

„Niniejszem podaje się do wiadomości, że wypłata z tytułu roszczeń, objętych art. 21 polsko-niemieckiego układu waloryzacyjnego nastąpi dopiero po zupełnem ukończeniu postępowania co do wszystkich osób, które zgłosiły swoje roszczenia i po przeliczeniu wszystkich roszczeń, co z konieczności rzeczy potrwa czas dłuższy. O wysokości sumy, na jaką przerachowano roszczenie Pana (i), jak również o wysokości sumy, jaka przypadnie do wypłaty, otrzyma Pan (i), listowne zawiadomienie. Wszelkie wcześniejsze zapytania i ponaglenia są bezcelowe i pozostaną bez odpowiedzi".

Z tej odpowiedzi p. likwidatora wynika, że posiadacze polis, którzy z wielkim nakładem pracy i pieniędzy, zdobyli wymagane dokumenta, mogą jeszcze długo i to bardzo długo czekać, nim zobaczą gotówkę, która tymczasem spoczywa w jakiejś instytucji finansowej i przynosi grube dochody, niewiedzieć jednak komu?

Wiemy, że Niemcy wypłaciły przed 3-ma laty około 2 miljony złotych na pokrycie tych polis, których nie może być więcej, jak 5000, a przyjmując, że sprawdzenie i przeliczenie jednej polisy zajmie najwyżej kwadrans czasu, to w jednym dniu można załatwić (przy 7 godzinnym dniu pracy) 28 polis.

Załatwienie 5000 polis, wymaga więc około 180 dni, czyli 7 miesięcy, licząc miesiąc po 25 dni roboczych.

Tymczasem upłynął rok od chwili, gdy zaczęły napływać polisy do biura p. likwidatora i po upływie tego roku, pociesza się interesowanych, że likwidacja potrwa jeszcze „dłuższy czas".

Pan likwidator powinien pamiętać o tem, że stanowiska jego nie stworzono dla niego, lecz dla posiadaczy polis i że odraczanie terminu zlikwidowania słusznych pretensyj ubezpieczonych jest jedną dalszą z olbrzymich krzywd, które wyrządzano ubezpieczonym, którym za wpłacone sumy w złocie, zwraca się ochłapy, podczas gdy ze złożonej krwawicy wybudowano w Berlinie olbrzymie pałace.

Niechże p. likwidator zabierze się na serjo do pracy, by nareszcie te ochłapy wypłacono.

O. Z.

Świat urzędniczy zagranicą.*)

Urzędnicy wszystkich krajów pobierają znacznie wyższe uposażenia niż w Polsce; mimo to dla przeciwdziałania dość powszechnym atakom na ich płace, liczne organizacje urzędnicze w różnych krajach usilują uzgodnić swe interesy i skonsolidować się w potężne organizacje za przykładem Francji, gdzie jednolity front ogółu pracowników — coprawda także dzięki wpływom politycznym, zdołał ich uchronić od pierwotnie zamierzonych znaczniejszych obniżek poborów — czego dowodem jest rezolucja Związkowej Komisji Wykonawczej, powzięta dnia 3 marca br., a opiewająca: „Komisja Wykonawcza gratuluje stałym członkom biura Związku z powodu roztropnej działalności i energji, rozwiniętej w obronie uposażeń; cieszy się z działalności syndykalistycznej, z jaką kartel urzędów publicznych podjął tę walkę i z braterskiego poparcia, jakie mu udzieliła Ogólna Rada Pracy; protestuje przeciw niesłuszności, jaką zawiera zasada obniżki poborów, uchwalona przez parlament; stwierdza jednak, **że ogólna solidarność wszystkich kategoryj zdołała uchronić od tej niesłuszności niższy personel i najniższe pobory;** pochwala wolę walki i karność ujawnioną w czasie ruchu protestacyjnego dnia 20 lutego i liczy na wszystkich zwolenników Zrzeszenia na wypadek podjęcia silnej działalności w celu usunięcia rychłego metody wyjątkowości, zastosowanej wobec urzędników".

Ruch konsolidacyjny szerzy się w Anglji, gdzie z inicjatywy Zrzeszenia Urzędników Państwowych **(Civil Service Confederation) mają się** połączyć wszystkie organizacje nauczycielskie, pocztowców, urzędników miejskich i t. d., w Holandji, gdzie utworzono komisję obradującą nad połączeniem Centralnego Związku niederlandzkich urzędników" ze „Związkiem pracowników służby rządowej", w Szwajcarji, gdzie łączy się Związek zrzeszeń urzędniczych ze Szwajcarskim Związkiem Syndykalistycznym — a nawet w Stanach Zjednoczonych A. P., gdzie ożywioną w tym kierunku działalność prowadzi „Państ-

*) Zob. Biuletyn urzędniczy Nr. 5—6 str. 13 i 14.

wowe Zrzeszenie Związkowych Urzędników" („National Federation of Federal Employers").

Jak już poprzednio wspominaliśmy wprowadzono we Francji projekt ustawy o utworzeniu osobnej Państwowej Rady Oszczędnościowej (Conseil National Economique), na której uchwały będą mieli wpływ przedstawiciele organizacyj urzędniczych. Charakterystyczną jest rzeczą że obecnie urzędująca Wyższa Komisja Oszczędnościowa (Commission supierieure des économies) powzięła szereg uchwał, znoszących lub znacznie obniżających dodatki dla wyższych urzędników, mianowicie: na koszta lokomocji, godziny nadliczbowe, osobiste, różne itp.

Natomiast Zrzeszenia urzędnicze w Niemczech zmieniły zupełnie swój charakter, popadłszy zupełnie w niewolę hitlerowską. Organy związków urzędniczych socjalistycznych zostały zawieszone, a najpotężniejsza organizacja „Deutscher Beamtenbund" (Związek niemieckich urzędników), licząca ponad miljon członków i szczycąca się dotychczas swoją neutralnością polityczną, otrzymała komisarza rządowego posła Sprengera (narodowego socjalistę) na zwierzchnika i dzięki temu organ tego związku: „der Beamtenbund" wychodzi nadal, ale ma już zupełnie charakter organu narodowo-socjalilstycznych urzędników, sławiących przy każdej sposobności swego nowego wodza. Bardzo znamienne są jego posunięcia wobec stanu urzędniczego więc np. zapowiedź nieobniżania poborów, oraz stosunek do innych stronnictw politycznych: minister Göring oświadczył, że przynależność urzędnika do t. zw. centrum (stronnictwo katolickie) nie może mu zaszkodzić, natomiast „konjunkturalne przystąpienie" urzędnika do partyj rządowych, nie przyniesie mu żadnych korzyści! Nowe zadania tego Związku określono w pięciu punktach: 1) popieranie budowniczej działalności rządu i jego dążenia do wytworzenia prawdziwej wspólnoty narodowej; 2) rozwijanie obyczajowego, zawodowego i życiowego światopoglądu urzędników na zasadach niemieckiej tradycji; 3) uświadomienie w narodzie znaczenia zawodowego stanu urzędniczego, jako organicznej części składowej niemieckiego życia zawodowego i państwowego; 4) występowanie z inicjatywą i zastępowanie we wszystkich sprawach zawodowych stanu urzędniczego i 5) popieranie rzeczowego i państwowo-politycznego kształcenia urzędników.

Wszelka niewola jest niewątpliwie rzeczą złą i poniżającą, przedewszystkiem zaś świadczy o wewnętrznej słabości kulturalnej, politycznej lub gospodarczej społeczeństwa: w Niemczech ostudza ją pewien ideowo-programowy kierunek działania, zmierzający do wyzwolenia drzemiących w narodzie sił, które później zniweczą wszelkie narzucone więzy.

Dr. St. K.

Jak można wydobyć dokumenta ze Związku Sowieckiego.

W Dzienniku Urzędowym Min. Sprawiedliwości Nr 11, został ogłoszony komunikat w przedmiocie wydobycia dokumentów od władz sowieckich (Z. S. R. R.).

Ponieważ niektórym pracownikom b. zaboru rosyjskiego brak dokumentów, dla udowodnienia swej służby zaborczej, podajemy poniżej wyciąg z ogłoszonego komunikatu:

1) Podania o wydobycie dokumentu dla celów prywatnych winny być przesyłane listem poleconym bezpośrednio do właściwego Konsulatu R. P. w Z. S. R. R.

Tytułem zaliczki na koszty wydobycia dokumentu petent winien oddzielnym listem wartościowym przesłać do tegoż Konsulatu na wydobycie: a) dokumentu stanu cywilnego lub wykazu stanu służby 3 dolar. amer., b) świadectwa szkolnego lub uniwersyteckiego oraz dokumentu o charakterze majątkowym 7 dolar. amer. w efektywnej walucie U. S. A. W razie, gdyby kwota nadesłana zaliczkowo nie wystarczyła na pokrycie powstałych kosztów (opłat należnych władzom sowieckim oraz opłat konsularnych), Konsulaty prześlą wydobyty dokument właściwej polskiej władzy administracyjnej I instancji celem doręczenia go petentowi za pobraniem reszty opłaty.

W razie niemożności wydobycia dokumentu opłata zostanie petentowi zwrócona przez Konsulat po potrąceniu opłat konsularnych.

W wypadkach ubóstwa należy do podania dołączyć zaświadczenie właściwej władzy administracyjnej o stanie majątkowym petenta.

2) Podania o wydobycie dokumentu potrzebnego urzędnikowi państwowemu lub samorządowemu dla celów służbowych winny być kierowane również bezpośrednio do właściwego Konsulatu, przyczem powinny być zaopatrzone w dopisek władzy przełożonej danego urzędnika, stwierdzający, że żądany dokument jest rzeczywiście potrzebny w celach służbowych. Podania te są załatwiane bezpłatnie.

3) Wnioski władz i urzędów państwowych i samorządowych o dostarczenie dokumentów z Z. S. R. R. dla celów urzędowych, nie podlegające żadnym opłatom, winny być również kierowane bezpośrednio do właściwego Konsulatu R. P. z pominięciem Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Wszelką korespondencję, dotyczącą wniosków o wydobycie dokumentów, prowadzą Konsulaty R. P. bezpośrednio ze stronami z pominięciem Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Równocześnie zawiadamia się, że na terenie Z. S. R. R. urzędują następujące Konsulaty Rzeczypospolitej Polskiej: Moskwa. Wydział Konsularny Poselstwa R. P. w Moskwie, ul. 3-cia Mieszczańska 32/34, Okręg Wydziału Konsularnego obejmuje terytorjum Z. S. R. R. z wyjątkiem guberni czerepowieckiej, leningradzkiej, murmańskiej, nowogródeckiej, pskowskiej oraz terytorjów U. S. R. R. i B. S. R. R. Do Wydziału Konsularnego należy kierować wszelkie podania dotyczące wydobycia wykazów stanu służby wojskowej oraz dokumentów szpitalnych z czasów służby w b. zaborze rosyjskim.

Charków. Konsulat Generalny. ul. Rakowskiego 15. Okręg Konsulatu Generaln. obejmuje terytorjum U. S. R. R. z wyjątkiem okręgu Konsulatu w Kijowie.

Kijów. Ul. Liebknechta 1. Okręg białocerkieski, berdyczowski, chersoński, czerkaski, czernihowski, humański, kamieniecki, kijowski, konotopski, korosteński, nikolajewski, mohylewski, nieżyński, nowgorodsierwierski, odeski, płoskirowski, pierwomajski, prilucki, szepietowiecki, tulczyński, winnicki, wołyński, zinowjewski oraz terytorjum autonomicznej Mołdawskiej Republiki Rad.

Leningrad. Konsulat. Ul. Nabiereżnaja Krasnowo Flota 14. Okręg gub. czerepowiecki, murmański, leningradzki, nowgorodski i pskowski.

Mińsk. Konsulat Generalny, ul. Sowieckaja Nr. 84. Okręg obejmuje terytorjum B. S. R. R. pow. homelski i rzeczycki.

Tyflis. Konsulat Generalny, ul. Korganowska 24. Okręg obejmuje terytorjum Zakaukaskiej Republiki Rad.

—oOo—

Legitymacje służbowe dla nauczycielek w stanie pozasłużbowym.

Władze szkolne zarządziły, by do chwili definitywnego rozwiązania stosunku służbowego z nauczycielką — w stanie pozasłużbowym nie odbierać jej legitymacji. Przy przejściu w stan pozasłużbowy, władza winna w legitymacji skasować w widoczny sposób klauzulę o prawie do korzystania ze zniżki przy przejazdach kolejowych, a przy tytule służbowym dodać wyraz „w stanie pozasłużbowym"..

Król Jan Sobieski w Krakowie.

(W 250 rocznicę odsieczy wiedeńskiej).

Z wiosną 1640 r. przybył jedenastoletni Jan Sobieski, wraz ze swym 12-letnim bratem Markiem, na studja w szkołach Nowodworskich do Krakowa. W domu rodzicielskim otrzymali elementarne wykształcenie a łaciny już umieli tyle, że przy egzaminie wstępnym zostali obydwaj przyjęci do poetyki. Przypomnieć należy, że uczniowie szkół Nowodworskich wpisywani byli bez wyjątku w albumy akademickie i jak słuchacze wydziałów składali przysięgę immatrykulacyjną. Było to w czasach, kiedy szkoła pod nazwą classes mieściła się przy ulicy Gołębiej w Bursie Nowej, gdzie dzisiaj Collegium Novum.

Obyczajem ówczesnej zamożniejszej szlachty, składał się dwór młodych Sobieskich z dziewięciu osób i zajmował całą kamienicę przy ulicy św. Anny. Orchowski, guwerner, czyli jak wówczas mówiono „gubernator" Sobieskich, działał na podstawie instrukcji udzielonej mu przez ojca wychowanków Jakóba Sobieskiego, kasztelana krakowskiego. Jan „tak się aplikował do nauk, że wszystkich przewyższył". Celował w językach obcych, zwłaszcza we francuskim a również wybitnie się odznaczał w retoryce.

W r. 1643 w kwietniu, t. j. w półroczu letniem, nie kończąc już wcale drugiego kursu djalektyki przeszli obaj Sobiescy o pół roku wcześniej, niż ich koledzy, na wydział filozoficzny.

Po ukończeniu akademji krakowskiej, widzimy już Jana w cztery lata później w potrzebie zborowskiej, odbywającego chlubnie pierwszy chrzest krwi i zdobywającego godność chorążego jaworowskiego. Odtąd życie mu płynie wśród szczęku oręża i bitewnych zapasów, jak na prawdziwego rycerza kresowego przystało.

Obrany królem po śmierci Michała Korybuta Wiśniowieckiego w maju 1674 r. zamiast utartym zwyczajem uwieńczyć zaraz swe skronie koroną, pospieszył dołączyć do wawrzynów z pod Podhajec, Kałusza i Chocima — świetną wyprawę ukraińską i genjalne zwycięstwo pod Lwowem r. 1675. Dopiero w roku następnym przybył król Sobieski do Krakowa, a przybył w zimowym miesiącu lutym, aby uroczysty obrzęd koronacji nie przeszkodził spodziewanej na wiosnę nowej potrzebie z Turkami. Wjeżdżał do starego grodu Jagiellonów poprzedzony wojskami rozmaitej broni w kolasie „dziwnie bogatej i pięknej". Jedynym w dziejach naszych przykładem odprowadził Sobieski do grobów królewskich na Wawelu, dwóch swoich poprzedników Jana Kazimierza i Michała. Zwłoki pierwszego z nich sprowadził z Francji do kraju swoim kosztem ówczesny biskup krakowski. Ośm koni w czarnych aksamitnych kapach ciągnęło karawan z dwoma trumnami, poprzedzony według zwyczaju licznym orszakiem duchowieństwa, chorążymi wszystkich ziem i urzędnikami. Król Jan III. postępował pieszo za żałobnym rydwanem.

Pierwszego lutego odbył król pielgrzymkę koronacyjną na Skałkę, a drugiego został wraz z żoną, ukochaną swą Marysieńką, koronowany na Wawelu. Podczas koronacji, rozrzucano pieniążek pamiątkowy z wyobrażeniem miecza owiniętego w wawrzyny z korona i napisem: „Przez te do tej". Następnego dnia po uroczystościach koronacyjnych odbierał król hołd od mieszczan na wspaniałym krakowskim rynku.

Sejm koronacyjny, natchniony wojennym duchem Sobieskiego, uchwalił powiększenie wojska Rzplitej, ale niestety od powzięcia uchwały do jej wykonania była u nas bardzo długa droga. Toż gdy na jesieni tego samego roku nowa nawała turecka uderzyła na Polskę, znalazł się Jan III. na czele szczuplejszego jeszcze wojska, niż w roku przeszłym, i pod Żurawnem, jak niegdyś pod Podhajcami i w innych „potrzebach", znowu nie siła zbrojna państwa, lecz geniusz jego zwyciężył...

Była to epoka, w której potęga Turcji dochodziła do szczytu. To też gdy w roku 1683 ogromna wyprawa turecka dotarła aż do murów Wiednia, dzielny król polski wezwany o pomoc, nie wahał się ani na chwilę. Z wielką energją i to przeważnie własnym kosztem, wystawić zdołał armję liczącą około 30.000 żołnierza i na jej czele wyruszył ku Wiedniowi.

Już w drugiej połowie lipca znalazł się król w Krakowie, prosząc o błogosławieństwo Boga na tę wyprawę w kościele Kamedułów na Bielanach, gdzie wraz z królową wysłuchał Mszy świętej. Mieszkał wówczas w zameczku ongi Kazimierza Wielkiego w Łobzowie, a ponieważ był otyłym tak, że ze stołka na koń wsiadał i piąty już krzyżyk na spracowanych barkach dźwigał, odbywał codziennie długie przejażdżki konno, aby się ćwiczyć i zahartować do długiego marszu. Dnia 6-go sierpnia wyjechał do Skawiny, gdzie odbył przegląd 2.000 hussarji, przyprowadzonej przez hetmana Mikołaja Sieniawskiego. Dnia 10-go sierpnia nuncjusz papieski, Pallavicini, udzielił w imieniu Ojca Św. błogosławieństwa królowi i starszyźnie wojskowej w katedrze wawelskiej. Następnie obszedł król pieszo wszystkie kościoły krakowskie, prosząc Boga o szczęśliwy wynik wyprawy. Po odjeździe króla nietylko we dnie odbywały się nabożeństwa w świątyniach krakowskich, lecz

Zalana kopalnia.

Historja z czasów zaborczych.

W pewnem polskiem mieście, istniała prastara kopalnia soli, która pomimo niskiej ceny soli przynosiła pokaźny dochód, bo zarząd składający się z ludzi fachowo wyszkolonych, pod kierownictwem rutynowanego naczelnika salin dokładał starań, aby górnicy mieli byt znośny a w kopalni zapewnione bezpieczeństwo, to też praca górników była wydatna. Rząd zaborczy, któremu po rozbiorze Polski przypadła odnośna część kraju, postanowił istniejący stan rzeczy zmienić i przedewszystkiem zarząd salinarny obsadził swojemi ludźmi.

Wkrótce zjechał jakiś Precliczek, świeżo zamianowany „oberbergratem", a po jego krótkiem urzędowaniu zaczęły się stosunki w owej salinie gruntownie zmieniać. Górnikom odebrano z dawna przysługujące im przywileje, jak deputaty soli, tańszy opał itp., a wreszcie poczęto odnawiać skład zarządu salinarnego.

Pierwszą ofiarą padł zasłużony kierownik zarządu starszy radca górniczy, bo w parę tygodni po przybyciu pana Oberbergrata, otrzymał od niego przez woźnego niezapieczętowane pismo tej treści: „Wskutek reskryptu ministerjalnego z dnia 15 bm. l.... zwalniam Pana z urzędu zarządcy tutejszych salin z dniem 30 bm. z poleceniem, aby Pan odnośne agendy oddał swemu nowomianowanemu następcy, Panu N. N., który w tych dniach tu zjedzie. Należna pensja emerytalna będzie Panu wymierzoną po oddaniu urzędowania".

Zadumał się stary radca nad treścią i niebywałym tonem tego pisma. Przecież dotąd nigdy nikogo nie usuwało się tak niespodziewanie. Ileż to dekretów zwolnień ze służby podpisał on w czasie swego urzędowania, a przecież każdy był owiany szczerą życzliwością dla opuszczającego służbę pracownika górniczego i w każdym zamieszczone było uznanie dla tego pracownika w miarę jego zasług. To też dekrety takie rodziny owych pracowników przechowywały z wielkim pietyzmem, jako miłą pamiątkę. Bolesną zadumę radcy przerwał stary woźny, który rozumiejąc treść pisma, wyczuł krzywdę wyrządzoną zasłużonemu zwierzchnikowi salin,więc pocałowawszy go w rękę, wyrzekł zdławionym głosem: „Niech Bóg da Panu Nadradcy dobre zdrowie przez długie lata na tej emeryturze"! A ocierając łzy rękawem, dodał: „Może przecie Polska odzyska kiedyś wolność, to wtedy pod jej rządami powróca dawne, dobre czasy i zacne obyczaje górnicze".

Wzruszony radca uścisnął dłoń wiernego sługi i rzekł: „Dziękuję wam, poczciwy Tomaszu"!

Niebawem zjechał też świeżo upieczony zarządca salin, jakiś Niemiec, prawie nic po polsku nie rozumiejący, ale napuszony, jak gdyby wszystkie rozumy świata posiadł. W kilku dniach odebrał agendy od swego poprzednika w należytym porządku, choć szukał dziury na całem. Ustępujący naczelnik poczytywał sobie za obowiązek zwrócić uwagę nowego szefa na pewne ważne szczegóły, dotyczące kopalni, lecz nowy szef zbył te uwagi ironicznym uśmiechem i drwiąco oświadczył, że wie, co mu robić należy, a przestarzałych systemów trzymać się nie myśli.

Odszedł w stan spoczynku zasłużony kierownik salin cicho, bez rozgłosu, ale szczerze i serdecznie żegnany przez wszystkich pracowników salin.

Wkrótce po nim poczęto usuwać innych członków zarządu, między którymi było wielu takich, którzy nie wysłużyli przepisanych lat a tem samem nie nabyli prawa do pełnej emerytury. Ci boleśnie odczuli tę redukcję, gdy im, jak ich szefowi równie niespodzianie doręczono dekrety uwolnienia.

O wyrażeniu jakiegokolwiek uznania odchodzącym pracownikom, mowy nie było. Gdy sekretarz w piśmie zwalniającem bardzo zasłużonego inżyniera napomknął o jego zasługach, nowy szef rozdarł ten referat, polecił wygotować inny w ściśle urzędowej formie i rozkazał raz na zawsze, by w pismach urzędowych nie zamieszczano „niepotrzebnych dodatków".

W ten sposób odnowiono prawie cały zarząd pensjonując przedwcześnie wytrawnych i dobrze wykonujących swe obowiązki pracowników, a przyjmując z wyższą płacą ludzi nowych, ani nieznających stosunków, ani nie posiadających dokładnej znajomości języka górników.

Skutki okazały się w krótkim czasie. Raz za razem następowały zdarzenia mniej lub więcej groźne dla kopalni i dla życia górników, a najgroźniejszym był zalew kopalni.

Była w kopalni duża ściana soli, której nie tykano, gdyż przed laty powzięto podejrzenie, że za tą ścianą musi być woda i dlatego przestano tam kopać, a jako ostrzeżenie wykuto krzyż.

Nowy inżynier, sądząc, że w tej ścianie nie kopie się li tylko dlatego, że na niej krzyż wykuto, niepomny na ostrzeżenia swego poprzednika, nakazał bezzwłocznie przystąpić do roboty w tej ścianie. Na przedstawienia sztygarów, że ten krzyż jest ostrzeżeniem, że kopanie tu może spowodować nieszczęście, odparł z oburzeniem, że w zabobony nie wierzy.

Zdumieni górnicy żegnali się i obawiając się katastrofy, nie chcieli się jąć tej pracy. Ale rozkaz jest rozkazem. Wywiercili dziury w ścianie, założyli w nie środki wybuchowe i zatliwszy lonty spiesznie stamtąd uciekli, jakby w przeczuciu nieszczęścia, które też niebawem nastąpiło. Oto przez otwór, który wybuchający nabój wyrwał w ścianie, runęła woda i momentalnie zaczęła zalewać kopalnię. Powstał nieopisany popłoch. Górnicy, którzy zdołali wydostać się na wierzch, opowieścią o katastrofie wywołali panikę w całem mieście. Dzwoniono na gwałt na wieży kościelnej, ludzie biegali, jak zwarjowani, a przezorniejsi uciekali z miasta w przekonaniu że miasto się zapadnie w głąb kopalni, od wieków kopaniem bardzo powiększanej.

Nowi zwierzchnicy salin potracili głowy i nie wiedzieli, co i jak robić należy, aby większemu nieszczęściu zapobiec a i życie swoje ratować, gdyż zdenerwowane tłumy mieszczan i mieszczek napierając na budynek salinarny, niedwuznacznie dawały do zrozumienia, że ci obcy przybysze tu zawinili i oni powinni za to odpowiadać, bo wygryźli polskiego inżyniera. W tej chwili ów polski inżynier ukazał się nowym zwierzchnikom, jako jedyna deska ratunku. Rozesłani gońce przywiedli wkrótce tego niebacznie spensjonowanego inżyniera, który też bez wahania zjechał do kopalni a zbadawszy sytuację orzekł, że należy natychmiast odprowadzić nadmiar gromadzącej się w kopalni wody, a potem tak uregulować jej odpływ, aby prócz zalanych sztolni dla innych części kopalni nie była niebezpieczna.

Nowi dygnitarze salinarni zrzucili pychę z serca i jeli prosić emeryta, by objął kierownictwo akcji ratowniczej. Zgodził się kochający kopalnię emeryt na te propozycje i przy pomocy oddanych mu sztygarów i licznych górników, którzy z narażeniem życia wykonywali jego zarządzenia, uregulował przy pomocy pomp spust napływających wód — i chociaż zalanych dolnych szybów nie dało się odzyskać, to jednak usunął grożące niebezpieczeństwo, ocalił miasto i prastarą kopalnię, która też do dziś dnia funkcjonuje zapewniając byt setkom górników i ich rodzinom.

Koszta akcji ratunkowej i prac zapobiegawczych, jak podstęplowanie zagrożonych stropów, na co tysiące drzew zużyto, były olbrzymie.

Wtedy rząd zaborczy przekonał się, jakie kolosalne głupstwo popełnił przez to usunięcie dawnych, rutynowanych pracowników salinarnych.

Tak to mści się źle obmyślane, lub złą wolą podyktowane zarządzenie. J. G.

---

także w nocy o godzinie 1 za danym znakiem w dzwon Zygmunta, wszystkie kościoły dzwonami zadźwięczały i budziły wiernych, aby ukleknawszy pięć pacierzy odmawiano na pomyślność oręża polskiego.

W dniu 12-go września 1683 roku, a więc w dniu oswobodzenia Wiednia, królowa rezydująca podówczas w Krakowie, jakby przeczuciem zdjęta uprosiła księdza biskupa, aby w tym dniu odbyła się uroczysta procesja i tak, gdy pod Wiedniem toczyła się zacięta bitwa, szła przez ulice Krakowa procesja, licząca niezliczoną ilość ludzi. Królowa wraz z dziećmi (najstarszy syn, królewicz Jakób, brał udział obok ojca w bitwie wiedeńskiej) postępowała za Najśw. Sakramentem z zamku aż do kościoła Najśw. Panny Marji i napowrót. Był i nuncjusz na tej procesji a „panowie cechowi tak się wyprawiali", jak na święto Bożego Ciała.

Na wiadomość o zwycięstwie odprawiono uroczyste nabożeństwo w katedrze i zawieszono przy cudownym obrazie Pana Jezusa na Wawelu pozłacane strzemię wielkiego wezyra z następującym dopiskiem króla Sobieskiego: „Ten, którego noga była w tem strzemieniu za łaską Bożą jest zwyciężony". Dnia 12 grudnia przybył wreszcie w mury Krakowa zwycięski król, witany bardzo serdecznie i uroczyście. Miasto na cześć obojga królestwa wystąpiło bardzo okazale. Bito z dział i muzyki grały, częstowano kosztem miasta walecznych żołnierzy i palono ognie sztuczne...

Był to ostatni pobyt bohaterskiego króla w starożytnym grodzie Piastów i Jagiellonów. W pół wieku potem żałobny rydwan pogrzebowy przywiózł zwłoki nieśmiertelnego pogromcy półksiężyca w bramy Krakowa, aby je złożyć na sen nieprzespany w grobowcu królów na Wawelu. Justyn Sekulski.

Co pisze prasa o sprawach urzędniczych.

Z powodu pogłosek o redukcji etatów urzędniczych ukazał się w prasie szereg artykułów na temat położenia urzędników. Pisma stwierdzają zgodnie, że urzędnicy ponieśli już szereg ofiar i że redukcje są operacją bardzo bolesną.

„Il. Kur. Codz." w artykule „To, co najważniejsze..." (w nr. z 19 sierpnia) wyraża przekonanie, że jeśli się musi redukować, to trzeba robić tak, by wyrządzić najmniejszą krzywdę jednostkom a usprawnić służbę publiczną. Dziennik wskazuje, że są stanowiska — zwłaszcza w b. dzielnicy rosyjskiej — które nie mają uzasadnienia. Np. w wielu powiatach istnieje etat państwowego inżyniera drogowego, a równocześnie samorząd powiatowy przewiduje takie samo stanowisko w swoim budżecie. Pismo narzeka dalej na „szał pisaniny" w urzędach i na manję statystyczną:

„Do rzędu tych zajęć urzędowych, które nikomu nie pomagają, a wszystkim uprzykrzają życie, należą również „statystyki". Manja statystyczna u nas pochłania bele papieru, mnóstwo czasu i przykuwa do swego rydwanu znowuż setki, a nawet tysiące urzędników w Polsce, którzy potem obciążają budżet. Każdy dyrektor szkoły, każdy naczelnik stacji kolejowej, czy przełożony jakiegokolwiek innego urzędu opowiada nieprawdopodobne wprost rzeczy o rozmiarach tej manji statystycznej".

„ABC" w nr. 240 (z 21 sierpnia) uważa za konieczność „organiczne zredukowanie aparatu państwowego". Jeśli chodzi o przykłady konkretne, to zdaniem „ABC" są ministerstwa, w których wydatki personalne są wyższe niż w latach dobrej konjunktury.

„Naprzykład wydatki personalne Ministerstwa Spraw Zagranicznych wynosiły w 1927—1928 r. 17.586 tysięcy złotych, według budżetu na rok 1933-34 już 22.213 tysięcy. Podobne sumy zaobserwować można i w szeregu innych działów.

Nie może być inaczej, skoro nie przeprowadzono żadnych uproszczeń w żadnej z ważniejszych dziedzin działalności państwa".

„Wieczór Warszawski" zajmuje się (w nr. 245 z 28 sierpnia) sprawą długów urzędniczych. Na podstawie ankiety Stow. Urzędników Państwowych dziennik dochodzi do wniosku, że ogólna suma długu warstwy urzędniczej wynosi przeszło 500 milj. zł. Z tytułu długów świat urzędniczy płaci rocznie przeszło 20 miljonów samych tylko procentów:

„Urzędnik zadłużony, przygnieciony procentami, nie może wydolać ze swą niską płacą, ugina się pod ciężarem kłopotów, zjada się wieczną troską i zgryzotą.

Sytuację jego naprawić może nie zwyżka płac, na którą nie stać państwo, lecz oddłużenie.

Trzeba odwrócić obecny niezdrowy stosunek rozdziału dochodu urzędniczego — 280 zł. zatrzymać na wydatki życia bieżącego, a 20 zł. przeznaczyć na amortyzację długów. Tak wyssanowany budżet rodzinny odrodzi klasę urzędniczą i postawi ją na właściwym poziomie jej wielkich zadań".

Pismo zaznacza, że mówi się o oddłużeniu rolnictwa, rzemiosła i innych gałęzi życia gospodarczego, a nie o oddłużeniu urzędników. Za wzór takiej akcji podaje pismo prace Spółdzielczego Banku Urzędniczego w Warszawie.

—oOo—

1186 zł. 50 gr. wpłynęło dotychczas na Fundusz prasowy.

Pomimo upływu 4 miesięcy od ogłoszenia odezwy do naszych przyjaciół, o zasilenie naszego funduszu prasowego, wpływy na ten cel ciągle są znaczne, za co Administracja wszystkim Ofiarodawcom składa serdeczne podziękowania. — Poniżej podajemy dalsze nazwiska ofiarodawców i nadesłanych przez nich kwot: Marjan Jagusiński Kraków zł. 0.50; Stanisław Kużniar, Nisko zł. 0.50; Jan Sieniewicz, Kraków zł. 2; Jadwiga Trzaskowska, Zakopane zł. 0.50; Jan Płachta, Nowy Sącz zł. 0.50; Herman Karol, Bielsko zł. 0.50; Albin Rozkrut, Dąbrowa zł. 0.50; Klemens Zareński, Borysław zł. 0.50; Aleksander Pawlik, Brzesko zł. 0.50; Wincenty Romaniec, Pińczów zł. 3; Kajetan Janowicz, Nacz. Wydziału Izby Skarbowej we Lwowie zł. 10; Józef Zalewski Przemyśl zł. 0.50; Romuald Sulisławski, Kraków zł. 2; Aniela Cegielska, Sulejów zł. 3; Stanisław Kowalski, Krzemieniec zł. 0.50; Jan Liszka, Nowy Targ zł. 0.50.

Z chwili.

Przygoda w pociągu i w damskim pensjonacie.

Choć wędrowanie piechotą należy niewątpliwie do najtańszych sposobów podróżowania, niemniej trudno wymagać od urzędnika państwowego, który spędza cały rok na siedząco, by był do takiej podróży należycie wytrenowany. Toteż nasi znajomi: pan Agapit i pan Marek trzeciego dnia wędrówki poczuli się tak umęczeni, że nie mogli poprostu ruszyć się dalej.

Rada w radę, postanowili zgodnie dojść do niedalekiej stacji kolejowej i stąd najbliższym pociągiem pojechać w okolicę, gdzie według informacji koleżanki biurowej, panny Ludwiki znajdował się jakiś bajecznie tani pensjonat, przeznaczony dla inteligencji urzędniczej. Tam sobie strudzeni wędrowcy obiecywali odpocząć bodaj przez kilka dni.

Doszli do stacji i niedługo znaleźli się w pociągu. W przepełnionym wagonie zawarli znajomość z pewną mamą, która z półtuzinem dzieci i dwoma tuzinami tobołków i koszyków, z balją, samowarem, wanienką, wózkiem dziecinnym wreszcie ze służącą Marjanną, odbywała podróż na letnisko.

Pan Agapit skracał sobie podróż zabawą z pociechami tej mamusi. Miły Mikuś wepchał mu się bezceremonjalnie na kolana i mimo napomnień wychylał się wciąż przez okno. Wtedy Agapit, chcąc użyć pedagogicznego podstępu, zerwał mu nagle kapelusz z głowy i schował poza siebie. Chłopak w bek.

— Mamo, mamo, wyleciał mi kapelusz, ojojoj, mamo, zatrzymaj pociąg! Niech oni staną! Ojoj!

Zrobiła się cała tragedja. ale pan Agapit prędko „zlikwidował" do zajście.

— Słuchajno Mikuś — rzekł. — Ja znam taki sposób, że kapelusz sam przyleci do ciebie. Odwróć się, a ja zagwizdam, raz, dwa, trzy!... Ot i masz swój kapelusz. Nieprawdaż, jaka to ładna sztuka?

Tu nakrył głowę Mikusia kapeluszem. Malec aż otworzył gębę ze zdziwienia. Ale dobroduszny Agapit ani przeczuwał, jak srogo zemści się na nim ten niewinny eksperyment.

Bo gdy tylko się odwrócił, Mikuś, któremu bardzo się podobało to gwizdanie na wylatujące z pociągu przedmioty, wyciągnął Agapitowi z kieszeni od kamizelki zegarek, czemprędzej wyrzucił go przez okno i krzyknął:

— No, niech pan teraz jeszcze raz zagwizda!

Zrobiła się straszna awantura. Krewki pan Marek porwał się, by wsypać Mikusiowi parę klapsów, ale mama narobiła krzyku, że napadli na nią jacyś bandyci. Ostatecznie przyjaciele nasi dokończyli jazdy w innym przedziale, unikając nowych znajomości. Poszkodowany pan Agapit zgłosił wprawdzie swą stratę na końcowej stacji, lecz czyniono mu bardzo słabą nadzieję odzyskania zegarka, z którego zresztą pozostały zapewne tylko okruchy.

Opuściwszy pociąg dwaj przyjaciele udali się w dalszą drogę zdążając ku miejscowości, gdzie miał znajdować się ów urzędniczy pensjonat. Godziny mijały, a oni szli i szli, aż nastał wieczór a w dodatku zachmurzyło się.

Już pierwsze krople deszczu padły, gdy wreszcie dobili do wskazanego im domu. Jednakże tu czekała ich przykra niespodzianka, bo zarządczyni oświadczyła, że obecnie jest sezonowa tura dla samych kobiet, zresztą cały pensjonat jest zapełniony niewiastami do ostatniego miejsca.

Co robić? Wokół ani śladu ludzkich siedzib a tu ciemna noc, w dodatku burza huczy, aż strach zbiera.

Lecz przy dobrej woli zawsze się znajdzie wyjście z najgorszej sytuacji. Po tajemniczych pertraktacjach usłużnej koleżanki Ludwiki z zarządczynią, ta ostatnia zgodziła się przenocować dwu podróżników na stryszku z niezbędnym warunkiem, że zachowają się tam bardzo cichutko i pójdą sobie wczesnym rankiem, bo wśród goszczących niewiast są tak zawzięte w cnocie stare panny, iż gdyby się wykryło, że dwaj młodzi ludzie nocowali w pensjonacie, zrobiłyby piekło głośne na pół Europy.

Przyjaciele przystawszy na ten warunek weszli ukradkiem po jakiejś karkołomnej drabinie na stryszek i pociemku ułożyli się na kupce siana.

Pomimo zmęczenia nie mogli jednak zasnąć, bo rzęsisty deszcz huczał po dachu a w dodatku nieszczęsnemu Agapitowi zdarzył się nowy pechowny wypadek. Oto wyciągając zdrętwiałe nogi potrącił niemi zdjęte buty tak nieostrożnie, że obydwa spadły przez otwór w podłodze strychu na kurytarz pierwszego piętra, przyczem powstał niemożliwy łoskot.

Powstał odrazu niesamowity alarm.

Obaj przyjaciele z bijącem sercem słyszeli, jak nagle ze wszystkich numerów wypadły strwożone niewiasty. Zajaśniało światło i na kurytarzu rozległy się piski i głosy:

— Co się stało? Czy to piorun uderzył? Czy kto strzelił? Nie, to coś spadło ze strychu? Poświećcie panie! O zgrozo! To czyjeś buty? Buty jakiegoś olbrzyma! To ze strychu! Tam są bandyci! Ratujcie! Pewno tam siedzi ten rozbójnik Ogarek, za którym szuka policja po całej okolicy! Och, Boże!

Spłoszone niewiasty zemknęły jak jeden mąż na parter i zabarykadowały się tam w jadalni, a jedna z nich najprzytomniejsza, zatelefonowała do posterunku o pomoc.

Komendant posterunku, który właśnie grał z administratorem folwarku i drugim kolegą małego ferbelka, nie przejął się jednak zbytnio alarmem, uspokoił niewiasty, że pomoc zaraz wyśle, poczem rzekł do partnerów:

— Skaranie boskie z temi babami. Co wieczór mam taki alarm i musiałbym mieć tu chyba cały batalion ludzi do pilnowania tego babińca od bandytów i strachów. No... co pan masz tam w ręku?

Burzliwa noc skończyła się jednak dla naszych przyjaciół pogodnie. Wszystko się wyjaśniło, przerażone damy bowiem dowiedziawszy się, że na strychu gości nie bandyta Ogarek, ale dwu zbłąkanych turystów, kolegów panny Ludwiki, nietylko uspokoiły się, ale nawet oświadczyły, że jeśli to są panowie przystojni i dobrze wychowani, nie mają nic przeciw temu, by zatrzymali się dłużej w pensjonacie dla obrony przed bandytami, bo zawsze: „co mężczyzna, to mężczyzna". Następnego dnia rano nawet każda z pań dłużej niż codzień robiła fryzurę i przegląd swej cery przed lustrem. L.

Dla dzieci...

Znamy na Bystrem w Zakopanem wesołe budynki t. zw. „Sanatorjum K. B. K.", choć dawno Książęco Biskupi Komitet darował Uniw. Jagiellońskiemu grunt z budynkami. Na tym gruncie i na dokupionym krakowska Wszechnica zbudowała nowe całkiem sanatorjum dla dzieci skrofulicznych. Każdy, kto widział je, pamiętać zawsze będzie cudowne wprost wrażenie: spokój, czystość, komfort i wygoda pomieszczeń w połączeniu z niewysłowioną dobrocią i słodyczą pracujących tam ludzi z Drem Dadejem na czele sprawiają, że niema tam smutnej twarzy wśród tych ciężko nieraz chorych dzieci; czar gór i słońca, urok otoczenia i opiekunów leczą nietylko chorobę, ale duszy chorego dziecka dają pogodę, która zostanie mu na całe życie.

Nie wszyscy znają to sanatorjum i dlatego aż dziw bierze, że są w niem wolne miejsca. Urządzone wedle najnowszych wymogów nauki i ciągle do tych wymogów dostosowywane; opieka lekarska pod kierunkiem profesorów Uniw. Jag., wśród których samo tylko nazwisko prof. Rutkowskiego, leczącego gruźlicę kości, mówi o jakości i wartości metod leczenia; położenie ponad 900 m. wśród najcudowniejszych gór daje idealne warunki dla leczenia powietrzem i słońcem wysokogórskiem; a koszt? taksa III. klasy każdego szpitala t. zn. 5.50 zł. dziennie! Funkcjonarjusze państwowi opłacają za dzieci tylko 1.50, gdyż resztę pokrywa fundusz pomocy lekarskiej dla funkcjonarjuszów państwowych. Za te pieniądze dziecko leczy się wśród najlepszych warunków i może kończyć szkoły, gdyż w sanatorjum jest cała szkoła powszechna, a prowadzi się lekcje i ułatwia pracę uczniom wszystkich wyższych klas; siły fachowe są na miejscu i one kierują wychowaniem.

Nie duśmy chorych dzieci w prowincjonalnych szpitalach! Dajmy im zdrowie i życie, posyłając je na Bystre!

* * *

W Witkowicach pod Krakowem za drucianą siatką roztacza się park olbrzymi, wśród którego rozrzucone pawilony. Na boiskach igrające dzieci w różnokolorowych sukienkach. To znowu zakład leczniczy Uniw. Jagiellońskiego, ale dla dzieci jaglicznych.

Jaglica lub trachoma, czyli egipskie zapalenie jest straszną chorobą oczu; nieleczona, doprowadzić może do ślepoty, najgorszego kalectwa.

Leczenie jej długie, wymaga nieraz lat całych troskliwej kuracji, nim można uleczonego wpuścić między ludzi. Dlatego też zakład w Witkowicach na czas leczenia zastąpić musi dzieciom i dom i szkołę. Czyni to w sposób bezkonkurencyjny. Ktokolwiek ujrzy te roześmiane, opalone twarzyczki bawiących się dzieci, kto dowie się jakich sposobów chwytają się dzieci, by jaknajdłużej zostać w zakładzie, jak bronią się przed wypuszczeniem, tego znowu ogarnie zdziwienie, że są wolne miejsca w zakładzie. A koszta? Dziecko otrzymuje w zakładzie mieszkanie, jedzenie, ubranie, leczy się je i uczy, dając książki, pióra, ołówki, zeszyty i za to wszystko płaci się 2 złote — słownie dwa złote dziennie! t. j. opłata, jaka obowiązuje w sierocińcach. Opiekę lekarską sprawują lekarze kliniki okulistycznej Uniw. Jag. pod kierownictwem prof. Majewskiego. Nie trzymajmy więc jaglicznych dzieci w domu, nie dopuśćmy, aby je ukrywano, oddajmy je do Witkowic, które wrócą nam je uleczone i postarają im się o posady, gdy w Witkowicach skończą szkołę.

* * *

Obydwa te zakłady pozostają — jako własność Uniwersytetu — pod zarządem Senatu akademickiego tegoż Uniwersytetu; z jego ramienia zakładami temi zarządza kuratorjum, złożone z 5 profesorów Uniw. Jag., na których czele stoi prof. Godlewski, twórca tych zakładów i ich pełen poświęcenia opiekun, ubóstwiany wprost przez dzieci obu sanatorjów, znający po imieniu wszystkie dzieci, których jest kilkaset!

O wszelkie informacje można się zwrócić albo do sanatorjum Uniw. Jag. dla dzieci skrofulicznych w Zakopanem na Bystrem, względnie do Zakładu leczniczego Uniw. Jag. w Witkowicach pod Krakowem, albo wreszcie do Kuratorjum Zakładów leczniczych Uniw. Jag. dla dzieci w Krakowie, ul. św. Jana 20.

Każdy znający te zakłady wie, ile miłości dziecka mieści się w haśle „gruźlicze dzieci na Bystre, jagliczne do Witkowic" pod opieką profesorów Jagiellońskiej szkoły! ten.

—o0o—

OMYŁKI DRUKARSKIE.

W numerze 16 „Jedności" z dnia 15-go sierpnia b. r. w artykule pod tytułem „Podwójne zaliczenie czasu służby cywilnej na terenie Lwowa w latach 1918 — 1920" należy sprostować następujące pomyłki drukarskie:

W ustępie 2, wiersz 4, wyraz „dziesięć" na „około dziewięć", zaś w ustępie 4, wiersz 10, wyraz „miejscu" na „mieście". Sz.

Katastrofa bezrobocia inteligencji pracującej

Na ten palący problem zwraca uwagę coraz częściej dużo działaczy społecznych i publicystów. Ostatnio omawia go w obszernym artykule „Kurjera Warszawskiego" znany ekonomista i polityk prof. Roman Rybarski. Wskazuje on w szczególności na to, że bezrobocie pracowników umysłowych nie jest wyłącznie — jak się ogólnie sądzi — wynikiem kryzysu ekonomicznego, lecz raczej rozwoju ustroju społecznego, którego cechą jest systematyczna dążność ku produkowaniu nadmiaru sił roboczych w dziedzinie pracy umysłowej. Oto co mówią dane statystyczne: Ilość absolwentów szkół akademickich od r. 1927 stale wzrasta corocznie o kilkaset osób i osiąga cyfrę 5.090. Przypuśćmy, że praca zawodowa każdego z nich trwa przeciętnie 22 lata, otóż żeby ten dopływ pomieścić, powinno się znaleść w społeczeństwie miejsce na 110.000 ludzi z akademickiem wykształceniem. Gdy więc liczba kandydatów wzrasta w stosunku geometrycznym, nowe możliwości zawodowe otwierają się jednak w najlepszym razie w stosunku arytmetycznym.

Tego niemożna jednak uważać za objaw wyłącznie kryzysowy, który ustanie z chwilą, gdy przesilenie minie. W wysokim bowiem stopniu wpływają na ten stan rzeczy okoliczności towarzyszące postępowi ogólnemu, który idzie wciąż naprzód bez względu na chwilowe przesilenie, mianowicie racjonalizacja produkcji przemysłowej i rolniczej, naukowa organizacja pracy itp. Trudno też się łudzić, że nastąpi wkrótce jakaś korzystna odmiana, nadejście okresu jakiegoś nadzwyczajnego gospodarczego rozwoju.

Nadmiar inteligencji ma w Polsce swe głębokie źródła społeczne. Obserwując statystyczne cyfry, dotyczące zawodu i stanu rodziców kształcących dzieci w szkołach, dostrzegamy, że odsetek dzieci chłopskich wynosi w r. 1930 i 1931 około 10%, dzieci przemysłowców i kupców 21%, rzemieślniczych 9%. Tak więc około 40% kształcących się dzieci przypada na warstwy, których rodzice sami nie posiadają wyższego wykształcenia, z czego znaczną większość stanowią żydzi. Jakkolwiek objawu tego niemożna zasadniczo nazwać społecznie niezdrowym, odgrywa on jednak w naszych stosunkach wpływ ekonomicznie ujemny, prowadzi bowiem do wytworzenia się masy „ubogich inteligentów", której nie może wchłonąć ścieśniający się coraz bardziej rynek umysłowej pracy. Ten stan rzeczy staje się głównym źródłem ubóstwa warstw pracującej inteligencji.

Jakaż więc na to rada? — zapytamy. — Wyjście z każdej sytuacji tworzy samo życie, potężne jak wezbrana woda, szukająca ujścia. Coraz częściej spotykamy się z objawami, będącymi żywym wyrazem tej anomalji. Ukończeni technicy angażują się w fabrykach i kopalniach na prostych robotników, prawnicy przyjmują małe posadki po rozmaitych prywatnych i pokątnych biurach i firmach, słowem życie zmusza do rezygnacji z dążeń ku górze, niweczac aspiracje, towarzyszące kształceniu się młodzieży na studjach wyższych. To powinno otrzeźwić tych rodziców, którzy usiłują koniecznie wytworzyć dla swych dzieci jakiś rzekomo błogosławiony stan szczęścia, polegającego na wybiciu się ponad skromny stan, w jakim żyją sami rodzice. Twarde życie coraz częściej rozprasza takie złudzenia. **al.**

Co się dzieje na szerokim świecie...

Gdy budżet w gospodarstwie domowem wyglądać zaczyna katastrofalnie, szukamy zwykle środków radykalnych, które mają nasz dom uratować od bankructwa. Te środki przeważnie nie pomagają. Upragniona pożyczka, dla spłacenia długów zwrotna w ciągu wielu lat małemi ratami nie dochodzi do skutku, gdyż żaden bankier nie może zrozumieć, jak doskonały interesby zrobił, udzielając nam tej pożyczki. Wtedy popadamy w zwątpienie, poczem z cichą rezygnacją zaczynamy badać nasze wydatki, porównywać je z zarobkami, skreślać wiele wydatków drobnych, ale częstych i tak pomału uzdrawiamy nasze gospodarstwo domowe.

Taką samą historję obserwujemy w ostatnich czasach w gospodarce światowej.

Każdy wie, że po wojnie jest z każdym rokiem gorzej. Wzrasta bezrobocie, nikt nie płaci długów, panuje ogólne przygnębienie. W jednych krajach nie mają co jeść, inne niszczą olbrzymie ilości produktów. Jedni twierdzą, że stosunki gospodarcze mogą się polepszyć po ustaleniu spraw politycznych i osiągnięciu na tem polu zgody. Inni znowu sądzą, że przyczyną tarć politycznych jest nędza i bezrobocie.

Dla stworzenia tej równowagi gospodarczej, dla złagodzenia międzynarodowej nędzy zwołano konferencję gospodarczą w Londynie, która wprawdzie nie dała żadnego pozytywnego rezultatu, ale w czasie której szereg państw zawarło z Rosją pakty nieagresji.

Po tych nieudałych próbach załatwienia wszelkich bólów i niedomagań na jednej konferencji, przeszły państwa do innych sposobów zaradzenia złemu. Uznano, że do wojny było dobrze w Europie środkowej; od wojny jest źle; a więc wina zmienionych granic, które zmieniły warunki ekonomiczne. Tworzy się plan bloku państw naddunajskich. O wpływy w tym bloku walczą Włochy z Francja.

Francja z Anglją ostro wystąpiły przeciw Niemcom, które z tego bloku chcą wyrwać Austrję, Włochy przeciwne niemieckim wystąpieniom przeciw Austrji, nie przyłączyły się do ostrego protestu, ale przyjaźnie perswadowały. Tak pakt 4-ech, który miał stworzyć jednolity front Francji, Anglji, Włoch i Niemiec nie wytrzymał nawet próby kilkutygodniowej.

Austrja jest w najtrudniejszem położeniu. Boi się Niemiec i boi się swoich przyjaciół. Na czele jej stoi Dr. Dolfuss, t. zw. „Milimetternich", którato nazwa oznacza i jego mały wzrost i zdolności dyplomatyczne, równające go z ks. Metternichem. Jest tak mały, że na konferencji londyńskiej, gdzie pierwszy raz wystąpił, wywołał sensację. Premjer angielski, usłyszawszy przy prezentacji jego nazwisko, spojrzał zdumiony i miał powiedzieć: „Myślałem, że jednak ojciec pański sam przyjedzie". Mały wzrost jednak nie zmniejsza jego olbrzymiej zręczności dyplomatycznej. Obecnie był w Rzymie i od Mussoliniego uzyskał duże ustępstwa i przyrzeczenia pomocy; zbliżył Austrję bardzo z Węgrami. Doprowadził do tego, że Francja, pod której wpływem jest Mała Ententa (Czechosłowacja, Rumunja i Jugosławja), licytuje się z Włochami co do opieki nad Austrją i związkiem państw naddunajskich, skąd ma wyjść uzdrowienie stosunków gospodarczych Europy.

To może już przynieść najbliższa przyszłość. Wobec tego maleje dla nas znaczenie rozruchów w Irlandji i w południowej Ameryce, maleje wznowienie walk japońsko-chińskich na Dalekim Wschodzie. **T.**

Orzeczenia w sprawach emerytalnych.

Do zgłaszania praw emerytalnych z tytułu służby w państwach zaborczych obowiązani są wszyscy stali i prowizoryczni funkcjonarjusze państwowi, oraz zawodowi wojskowi, którzy przed wstąpieniem na służbę w Państwie polskiem pełnili w państwach zaborczych służbę podlegającą zaliczeniu do wysługi emerytalnej i pozostawali w służbie w dniu 1 kwietnia 1932 lub też zostali do niej przyjęci po 1 kwietnia 1932, a więc w okresie bieżącym, ale przed 1 stycznia 1934. Zgłoszenie praw nastąpić musi do 1 stycznia 1934.

Ministerstwo Skarbu wydaje orzeczenia w sprawie praw emerytalnych wszystkim funkcjonarjuszom cywilnym zatrudnionym etatowo we władzach naczelnych i centralnych, oraz wszystkim funkcjonarjuszom 4 stopnia i wyższych, a więc także na terenie Małopolski — niezatrudnionym we władzach naczelnych i centralnych. Natomiast Izba Skarbowa I we Lwowie wydaje orzeczenia funkcjonarjuszom 5 stopnia i niższych stopni, sędziom i prokuratorom, zatrudnionym we władzach i urzędach na terenie Małopolski.

Humor.

ZAŚWIADCZENIE.

Pewien, skazany na śmierć, bandyta zachorował na tyfus. Odwieziono go do więziennego szpitala. Gdy chory wyzdrowiał lekarz wydał mu świadectwo:

„Pacjent czuje się już zupełnie zdrów i bez szkody dla swego zdrowia może odcierpieć karę".

(Cyrulik Warszawski).

* *

WAKACJE NASZYCH ŻON.

W wytwornej kawiarni B-ci Studnia na Bielańskiej, siedzi czterech poważnych handlowców.

— Dokąd pan wysłał w tym roku swoją żonę, panie Cysterspiler? — zwraca się jeden do drugiego.

— Do Ciechocinka. A co porabia pańska małżonka, panie Baumkoler?

— Siedzi w Krynicy. A gdzie jest pańska, panie Kleinwekslер?

— Wyjechała do Otwocka. A pańska, panie Kon?

— Moja żona wyjątkowo tego lata będzie żyła ze mną!...

(Cyrulik Warszawski).

Wydawca: Za Związek Zrzeszeń pracowników publ. Wojew. krakowskiego: Dr J. Krajewski. — Redaktor odpowiedzialny: Dr J. Warchałowski.
Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie, ul. św. Krzyża L. 11 — pod zarządem Romana Ferka.